

No i przyszła pora na kolejną dłuższą wyprawę rowerową. W tym roku plany miałem bardzo ambitne, a co z tego wyszło będzie w dalszych częściach...

Dzień 1/13 - 11.07.2015 - Przez Czechy na południowy zachód...

Pierwszego dnia chciałem dojechać jak najdalej w głąb Czech. Planowałem wyruszyć o godz. 00:00 lecz ze względu na wiele sprawy, które musiałem załatwić przesuwam wyjazd na 03:00. Koniec, końców wstaję dopiero o piątej strasznie zmarnowany. Dzień wcześniej musiało mnie gdzieś przewiać. Jestem strasznie zakatarzony i boli mnie gardło. Czuję duże osłabienie organizmu :(W trasę wyruszam przed szóstą rano. Dzień zapowiada się bardzo upalny. Na początek trasa klasyczna czyli Głuchołazy --> Jeseník --> Branna. W Brannej robię pierwszą przerwę na śniadanie. Mam już za sobą ten najtrudniejszy odcinek podjazdu na przełęcz w Ramzovej.

Z Brannej jest przyjemny zjazd do Hanušovic i dalej delikatnie w dół wzdłuż rzeki Morawy do miejscowości Olšany. Tutaj robię pierwsze zakupy podczas tego wyjazdu. Dalej krajową 11-tką na przełęcz Hambalek i zjazd do Bukovic gdzie zmieniam 11 na 43. Teraz przejazd przez Štítý i kolejny podjazd.

Odwiedzam Lanškroun(niem. Landskron) miasto leży już w kraju pardubickim. Niemal pół miasta przechodzi właśnie remont. Pałac, ratusz czy kolumna maryjna. Niemal całe centrum wyłączone z ruchu. Właśnie trwają przygotowania do wyścigu kolarskiego...

20 km dalej jest kolejne ciekawe miasto - Svitavy(niem. Zwittau). W mieście znajduje się wiele zabytków. Chociażby kościół św. Jerzego, który jest najstarszą świątynią w mieście. Pierwotnie romański, a obecnie barokowy. Rynek jest bardzo okazały, wszędzie odnowione kamienice. Stary renesansowy ratusz właśnie przechodzi renowację. W zachodniej części rynku znajduje się kościół nawiedzenia NMP. Pierwotnie romański(około 1250 r.) Obecny barokowy wygląd nadano mu w 1781 r. po wielkim pożarze miasta. W tej części rynku odbywa się jakiś festyn. Nic dziwnego w końcu to weekend.

Opuszczając miasto natrafiam na jedną z ładniejszych budowli w Svitavach. Jest to willa Langerera. Obiekt wybudowany w latach 1890-1892. Do willi przylega zadbane park.

Aha, jeszcze jedno, Svitavy to rodzinne miasto Oskara Schindlera. To nazwisko raczej każdy powinien kojarzyć. Trzeba jednak zaznaczyć, że gdyby nie powieść Thomasa Keneallego na podstawie której Steven Spielberg wyreżyserował "Listę Schindlera", to raczej niewiele osób by kojarzyło tą osobę ;).

Za miastem zaczyna się trudniejsza część trasy. Teraz mam do pokonywania niewielkie, ale bardzo męczące wzniesienia i w sumie tak będzie do końca dzisiejszego dnia. Po kilkunastu kilometrach docieram do czeskiego Carcassonne - Polička. Oczywiście to "Carcassonne" należy wziąć w cudzysłów. Jednak ze względu na to iż w mieście zachowały się niemal w całości mury obronne z basztami można tak je nazwać :)

Oczywiście odwiedzając miasto należy dokonać stosownych zakupów. Piwo z miejscowego browaru smakuje wybornie ;)

Po około 30 km docieram do Hlinska. Miasto może nieszczególne, ale na uwagę zasługuje miejscowy

skansen Betlém. Dawniej była to dzielnica miasta z domami przysłupowymi. Od 1995 roku jest chronionym obszarem architektury ludowej.

Tuż po zachodzie słońca docieram do Havlíčkův Brod.

Zaraz za miastem trafiam na fajną miejscówkę, z której postanawiam skorzystać. Co prawda chciałem dojechać znacznie dalej i w sumie miałem jeszcze trochę dnia na dalszą jazdę, ale osłabienie organizmu daje o sobie jednak znać :/

Galeria dnia 1:

<https://plus.google.com/photos/117901767401578298989/albums/6175495800560484529>

Dzień 2/13 - 12.07.2015 - Ciągle przed siebie...

W nocy często się budzę. Choroba się nasila. Z rana zupełnie nie mogę oddychać tak mam zatkany nos. Myślałem, że jak położę się wcześniej spać, to i wcześniej wstanę, a figa z makiem ! Dziś najlepiej to bym w ogóle się nie ruszał z miejsca. Niestety dla mnie tuż obok na lotnisku już od wczesnych godzin rannych jest wzmożony ruch. Szybowce są wyciągane na dobre 100-150 metrów w górę za pomocą wyciągarki. Świst powietrza nie daje mi spać.

Zmuszam się i w końcu się zbieram przed 8. Dopiero po pokonaniu kilku kilometrów zatrzymuję się na śniadanie.

Organizm mam bardzo osłabiony i ciężko rozgrzewają mi się mięśnie. Na szczęście znam trasę bardzo dobrze i wiem, że wcześniej czy później mi się to uda ;)

Dziś ponownie mam do pokonywania raz mniejsze, a raz większe wzniesienia. Podobnie trasa wyglądała wczoraj. Ja jednak wolałbym jakiś jeden konkretny podjazd ;)

Po godzinie jazdy docieram do miasta Humpolec. Zawsze do tej pory mijałem to miasto. Tym razem postanawiam podjechać do centrum.

Miasto nie robi na mnie jakiegoś większego wrażenia. Posiada dwa rynki, górny i dolny. Po środku stoi kościół św. Mikołaja.

Z racji, że jest niedziela i dość wczesna pora, atmosfera w mieście bardzo senna. Nie spotkałem żywej duszy, a ulicami przemknęło może ze 2-3 samochody.

Następnie dość długi odcinek bez postoju. Mijam Pelhřimov obierając kierunek na Tabor. Ciężki to był kawałek. Ciągłe podjazdy i remont drogi na bardzo długim odcinku. Ruch odbywa się wahadłowo i na takim dłuższym odcinku nie ma szans bym zdążył przemknąć przed zmianą świateł.

Przejeżdżam przez Kámen. Na skale w centrum wsi stoi zamek. Pierwotnie gotycki, ale jak to z reguły bywa kilkukrotnie był przebudowywany.

Przy zamku spotykam sporą grupę czeskich cyklistów. Jadą w tym samym kierunku co ja. Zamieniam z

nimi kilka słów i jadę już swoim tempem.

O 14-tej docieram do Taboru. Miasto bardzo ciekawe. Założone zostało w XIII w. przez Przemysława Ottokara II jako Hradiste. Nową nazwę nadali husyci, którzy przybyli tu po ucieczce z Pragi w 1420. Nazwa Tabor nawiązuje do biblijnej góry Przemienienia Pańskiego.

Stare miasto z unikalnym labiryntowym planem. W rynku wiele cennych kamienic, późnogotycki kościół Przemienienia Pańskiego no i chyba najcenniejszy zabytek miasta - stary ratusz, który jest jednym z najważniejszych zabytków późnogotyckich w Czechach.

W rynku stoi pomnik przywódcy i stratega taborytów w czasie wojen husyckich. Czeski bohater narodowy - Jan Žižka.

Opuszczam miasto obierając kierunek na Pisek. Po drodze przejeżdżam przez kilka mniejszych miejscowości, Opařany, Bernartice czy Záhoří.

W Pisku jestem dość późno bo o 18-tej. Miasto pozytywnie mnie zaskoczyło. Sporo tutaj ciekawych obiektów. Na uwagę zasługuje gotycki kościół Narodzenia NMP. Innym obiektem jest najstarszy kamienny most w Czechach, a drugi najstarszy most w Europie na północ od Alp, wybudowany został w XIII wieku.

Im później tym pogoda bardziej się psuła. Rezygnuje ze zwiedzania Strakonic i jadę na południe. Dziś chciałem dotrzeć do Vimperka, ale w powietrzu czuć deszcz. No i to cholerne osłabienie organizmu :/

Było już dość późno gdy docieram do miejscowości Volyně. Droga główna przebiega przez centrum. Jest brukowana. Znajduje się tutaj zaliczany do najstarszych w kraju, wybudowany w 1521 roku ratusz - perła czeskiego renesansu.

Za miastem jest bardzo wymagający i długi podjazd. Załadowane tiry miały problem z podjazdem. Odbiera mi on resztę sił. Tuż przed miastem Čkyně znajduję odpowiednią miejscówkę na nocleg.

Galeria dnia2:

<https://plus.google.com/photos/117901767401578298989/albums/6175748725086040513>

Dzień 3/13 - 13.07.2015 - Pasawa "Bawarska Wenecja"

W nocy przechodzi front atmosferyczny. Trochę spadło deszczu, na szczęście o poranku opady ustają. Nie pada, ale temperatura znacznie spada. Przeziębienie jeszcze mnie trzyma, jednak jest już znacznie lepiej. Dziś postanowiłem się zebrać do dalszej drogi zdecydowanie szybciej niż to miało miejsce dzień wcześniej.

Jak postanowiłem tak też zrobiłem. W dalszą trasę ruszam kilka minut po szóstej standardowo bez śniadania. Przerwę robię po kilkunastu kilometrach. Kąpiel w lodowatym strumieniu i solidny posiłek.

Docieram do Vimperka. Pierwsze co to podjeżdżam pod pałac górujący nad miastem. Niestety na dziedzińcu tego dawnego zamku dzisiaj nie można wejść. Jest poniedziałek, a w poniedziałki w Czechach

wszystko co związane z turystyką jest zamknięte. Pozostaje mi tylko dziedziniec otoczony zabudowaniami gospodarczymi.

Obiekt od zewnątrz wygląda na zaniedbany. Nie wiem jak to wygląda na głównym dziedzińcu, ale elewacja z zabudowań w koło po prostu odpada.

Zjeżdżam do miasta przez "Czarną bramę". Robię zakupy w pierwszym otwartym sklepie i jadę na rynek. Rynek ładny, ale jak na standardy czeskie jest dość zaniedbany. Podobnie jak w przypadku zabudowań przypałacowych elewacja z większości kamienic odpada.

Rynek jest nachylony pod dość dużym kątem. W jego dolnej części stoi wieża miejska(aktualnie w remoncie), a tuż obok niepozornie wyglądający kościół Nawiedzenia NMP. Zaraz poniżej stoi kilka domów z bali, przykład architektury ludowej na Szumawie. Wydaje się trochę dziwne, ale takich przykładów powinniśmy szukać raczej gdzieś na wsi, a nie w samym centrum miasta ;)

Opuszczam miasto kierując się na granicę w miejscowości Strážný. Na tym odcinku osiągam po raz pierwszy poziom 1000 m n.p.m. podczas tej wyprawy.

Przy przejściu granicznym po czeskiej stronie wszystko tętni życiem. Zupełnie inaczej to wygląda po niemieckiej stronie. Wszystkie obiekty opuszczone, a cały teren zarasta. Na granicy pamiątkowa foto i jadę dalej. Po godzinie docieram do Freyung. Przez miasto przejeżdżam bez zatrzymywania się.

W powietrzu ciągle czuć deszcz. Na szczęście jeszcze nie pada. Za to robi się dość chłodno i wzmaga się silny wiatr.

Po kilku godzinach jazdy docieram do Pasawy. Pięknie położone miasto w miejscu gdzie łączą się trzy rzeki - Dunaj, Inn oraz Ilz. Malownicze położenie, a także cenna zabytkowa architektura w stylu śródziemnomorskim sprawiły, że Pasawa nazywana jest "miastem trzech rzek" oraz "bawarską Wenecją". To drugie określenie jest trochę na wyrost według mnie ;)

Z grubsza obecny wygląd miasta został nadany przez włoskich architektów po tym jak niemal całe miasto strawił wielki pożar w 1662 roku.

Dominującym obiektem starego miasta jest Katedra św. Stefana. Miasto otoczone jest zielonymi wzniesieniami. Po północnej stronie dominuje twierdza Oberhaus. Obiekt zaliczany do największych tego typu w Europie.

Po południowej stronie na wzniesieniu znajduje się XVII wieczne Sanktuarium Matki Bożej Wspomożycielki(Maria Hilf).

Opuszczając miasto po kilku godzinach zwiedzania kieruję się na południe. Przejeżdżam obok wyżej wymienionego sanktuarium. Podjazd jest strasznie stromy. Na jednym z zakrętów(naprzeciw sanktuarium) samochody, które go pokonują zbyt małym łukiem szorują podwoziem o asfalt. Widziałem kilka takich przypadków bo akurat zrobiłem sobie przerwę z widokiem na miasto ;)

Kawałek dalej ponownie przekraczam granicę państwową tego dnia, tym razem z Austrią. Nie wiem

dlaczego wybrałem akurat tą trasę do dalszej jazdy. Jest ona bardzo wymagająca dla rowerzysty. Ciągłe do pokonywania są jakieś wzniesienia. Gdybym wiedział wcześniej, że okolica będzie tak mało atrakcyjna to pojechałbym wzdłuż Inu. Z góry widać było, że jest tam znacznie ciekawiej.

O 17-tej docieram do Schärding - barokowej perły nad zielonym Inn. Obecny wygląd miastu nadano po pożarze w 1809 roku. W mieście dominuje kościół św. Jerzego.

Po raz kolejny tego dnia przekraczam granicę państwową. Niestety pogoda znacznie się psuje. Zaczyna padać deszcz. Nie jest on może obfity, ale strasznie denerwujący. Jadę w kierunku Braunau am Inn. Gdy mocniej pada to robię przerwę. Jadę wzdłuż drogi krajowej nr. 12 przejeżdżając przez kilka mniejszych miejscowości.

W Braunau am Inn jestem w okolicy zachodu słońca.

Do zabytków Braunau am Inn należy XV-wieczny kościół z 99-metrową wieżą, ruiny zamku mieszczące muzeum, a także częściowo zachowane mury miejskie.

Z racji późnej pory i kiepskiej aury nie za bardzo mam ochotę na zwiedzanie miasta. Kręcę się tylko chwilę w okolicy centrum i ruszam dalej.

Jako ciekawostkę należy podać, że W 1889 roku urodził się i mieszkał tu do 3. roku życia Adolf Hitler.

Opuszczając miasto ponownie zaczyna padać. Zaczynam się rozglądać za dogodną miejscówką na spędzenie kolejnej nocy.

Późną porą docieram do Mattighofen, a kilka kilometrów dalej kończę ten dzień w okolicy Aug.

Galeria dnia 3:

<https://plus.google.com/photos/117901767401578298989/albums/6176277155753360785?authkey=COLiZvowIHQ5gE>

Dzień 4/13 - 14.07.2015 - Salzburg

Noc jest niezbyt ciepła. Dodatkowo pada przez całą noc deszcz. Rozłożenie płachty biwakowej było bardzo dobrym posunięciem. Niestety rower stał na deszczu i pewnie dlatego się na mnie później zemścił, ale o tym będzie w dalszej części. Na szczęście po przeziębieniu niema już śladu :)

Przez tą pogodę nie chce mi się wstawać. Dopadł mnie dzisiaj ogromny leń. W trasę wyruszam dopiero po 9-tej. Na szczęście przestaje padać, ale jest trochę chłodno jak na tą porę roku. Termometr pokazuje ledwie 10 stopni Celsjusza.

Do Salzburga mam około 40 km. Docieram tam około południa po fajnych ścieżkach rowerowych. Mimo kiepskiej pogody spotykam sporo rowerzystów. Aura się poprawia. Wychodzi nawet zza chmur słońce i temperatura wzrasta :)

Dość długo się kręcę po rodzinnym mieście mojej babci, ale jest ono warte by poświęcić na zwiedzanie

trochę więcej czasu. Oczywiście piszę tu o sobie i swoim stylu zwiedzania bo by poznać dobrze to ciekawe miasto należałoby poświęcić na zwiedzanie minimum dwa dni ;)

Władcy Salzburga wzniesli u stóp Alp, "niemiecki Rzym". W mieście dominuje barok. Niemal wszystkie dawne romańskie czy gotyckie budowle na przełomie XVII i XVIII wieku zostały przebudowane zgodnie z ówczesnym dominującym nurtem architektury. Stare miasto Salzburga o dużych walorach historycznych zostało wpisane w 1996 na Listę światowego dziedzictwa kulturowego UNESCO.

Centralnym zabytkiem Salzburga jest oczywiście monumentalna, górująca nad miastem twierdza Hohensalzburg. Jest jednym z największych zamków średniowiecznych zachowanych w całości w Europie.

Objedziłem z grubsza starówkę i teraz przyszła pora by się wydostać z miasta. Na szczęście nie miałem z tym problemów. Niestety jeżdżąc po mieście czuję i przede wszystkim słyszę, że coś niedobrego dzieje się z rowerem, a konkretnie z tylnym kołem, które wydaje dziwne dźwięki :/ Jeszcze się tym specjalnie nie przejmuję i kontynuuję jazdę.

Ponownie wjeżdżam tego dnia do Niemiec. Chwilę później odwiedzam Bad Reichenhall. Miasto uzdrowskie otoczone z każdej strony górami, jest historycznym miejscem produkcji soli, znajdowała się tu warzelnia ze źródeł zawierających stężoną solankę (obecnie muzeum).

Niestety spod tężni zostają wyproszony bo to nie miejsce dla turystów tylko dla kuracjuszy :/ Jadę więc do centrum. Miasto to typowe uzdrowskie. Niemal wszystkie uliczki są wybrukowane łącznie z rynkiem.

Za miastem robię przerwę. Robi się coraz cieplej, a pogoda znacznie się poprawia. Pułap chmur powoli się podnosi odsłaniając najwyższe okoliczne szczyty.

Ponownie wjeżdżam do Austrii i kawałek za miastem Lofer przekraczam granicę landu Salzburg/Tirol.

Dziwne dźwięki w tylnym kole się nasilają. Przyglądam się bliżej co też takiego się tam dzieje. Oliwię szprychy bo te zaczynają strzelać. Okazuje się, że w jednym miejscu wydeło odrobinę rafkę. Upuszczam odrobinę powietrza i jadę dalej. Jednak moje zabiegi na nic się zdają. Jutro za dnia ponownie przyjrę się temu lepiej...

Pogoda późnym popołudniem robi się coraz ładniejsza. Zdecydowanie przyjemniej się pokonuje kolejne kilometry mając piękne widoki na okoliczne szczyty :) Szkoda tylko, że dzień już się kończy :/

W późnopopołudniowym słońcu odwiedzam jeszcze kilka mniejszych miejscowości. St. Johann in Tirol czy Going am Wilden Kaiser. Za tą drugą miejscowością zastaje mnie zachód słońca.

Od Wörgl jadę już wzdłuż rzeki Inn. Przejeżdżam obok kilku ciekawie wyglądających zamków. Szkoda, że jest już zupełnie ciemno :(Uznałem, że dzisiaj nie chce mi się jechać po nocy i kończę dzień w okolicy Jenbach.

Galeria dnia 4:

<https://plus.google.com/photos/117901767401578298989/albums/6176289829802295777>

Dzień 5/13 - 15.07.2015 - Innsbruck, dwie przełęcze i Włochy !

Dzień piąty wyprawy wita mnie piękną pogodą, choć przyznam szczerze iż wolałbym aby widoczność była odrobinę lepsza. Znosi się na bardzo upalny dzień. Powietrze jest bardzo zapyłone i widzialność sięga ledwo kilkunastu kilometrów.

W trasę ruszam przed godziną siódmą. Standardowo po kilku kilometrach robię przerwę na pierwszy posiłek. Podczas tej przerwy dostrzegam to czego nie zauważyłem w dniu wczorajszym, mianowicie pękniętą obręcz w tylnym kole! No takiego defektu to się zupełnie nie spodziewałem...

Spożywając śniadanie podziwiam widoki na okoliczne szczyty jednocześnie zastanawiając się co począć. Dochodzę do wniosku, że trzeba po prostu poszukać dobrego serwisu rowerowego.

W Hall in Tirol miejscowy chłopaczek prowadzi mnie uliczkami do serwisu. Jednak okazuje się, że do otwarcia pozostaje jeszcze godzina czasu. Za namową wracam kilka kilometrów do Wattens gdzie jest ponoć najlepszy serwis rowerowy w okolicy.

W Wattens jest całkiem dobrze wyposażony serwis rowerowy jednak rozmiaru obręczy, którą potrzebuję akurat nie mają. Za samo zamówienie żądają więcej niż kosztuje obręcz w Polsce. Spokojnie sam bym sobie wymienił obręcz, ale zamówienie wiąże się z obowiązkiem świadczenia usługi wymiany w serwisie, a całkowity koszt za wszystko wyniesie niemal tyle ile mam pieniędzy w kieszeni. Nie dziękuję... Będę szukać gdzie indziej...

Szybko zmierzam do Innsbrucku gdzie mam nadzieję znaleźć serwis ewentualnie sklep gdzie kupię odpowiednią obręcz. Klucz do szprych mam i spokojnie w dwie godzinki bym sobie przeplótł koło. Niestety Innsbruck to duże miasto i nikt za bardzo nie potrafi mi wskazać tego czego szukam. Zresztą więcej w mieście turystów jak tubylców ;)

Zrezygowany oglądam miasto "po łebkach" i jadę dalej na zachód z myślą, że może uda mi się jeszcze znaleźć jakiś sklep/serwis po drodze.

Tym czasem widoki stają się coraz bardziej przyjemne dla oka. Staram się omijać główną drogę. Czasami jadę ścieżką rowerową. Przejeżdżam przez kilka mniejszych miejscowości.

Docieram do Stams. Z daleka widoczny jest tamtejszy klasztor cysterski z XIII wieku. Za klasztorem widoczna miejscowa skocznia narciarska. Warto tutaj nadmienić, że w Stams znajduje się słynna szkoła Skigymnasium, do którego uczęszczają młodzi austriaccy sportowcy. Jej wychowankami są m. in. znani skoczkowie narciarscy Toni Innauer, Andreas Goldberger, Martin Höllwarth, Ernst Vettori, Gregor Schlierenzauer, Heinz Kuttin, Andreas Widhölzl czy Andreas Kofler.

W mieście przy drodze trafiam w końcu na serwis, ale facet mówi mi, że nie może mi pomóc bo musi coś zjeść i się przespać! Normalnie szok !

Odniosłem wrażenie, że gościu chce mnie po prostu spławić i nic więcej. Nie dał żadnej propozycji bym

np. poczekał lub podjechał później :/ Odsyła mnie za to do miasta Imst. Nic to, jadę więc. W końcu i tak podążam w tamtym kierunku.

Przed Imst zaczynają się już konkretne górki. Przejeżdżam miasto i na wylocie na stacji paliw wypijam regionalne piwo. I wiecie co ? Zapomniałem, że miałem szukać serwisu ! ha ha.

Z Imst mam zjazd ponownie nad rzekę Inn. Robi się na prawdę gorąco. Postanawiam zażyć kąpieli w rzece. Nurt jest dość silny, ale woda bardzo przyjemnie chłodna. Widząc to miejscowy idzie w moje ślady. Dodatkowo zabiera ze sobą małego pieska i gdyby nie był na smyczy to pewnie ten silny nurt by go porwał ;)

Szybko przejeżdżam przez Landeck. Za miastem już konkretny podjazd. Dolina, którą płynie Inn znacznie się zwęża. Od teraz podążam najwyższym tyrolskim odcinkiem doliny rzeki Inn czyli dawną rzymską drogą Via Claudia Augusta, która prowadziła z Wenecji do Augsburga.

Odwiedzam leżące przy drodze miejscowości: Ried im Oberinntal, Tösens czy Pfunds. Mieszkańcy tych miejscowości wzbogacali się dzięki kupcom przemierzającym tę historyczną drogę. Obecnie główne dochody pochodzą z turystyki oraz rolnictwa.

Za Pfunds jestem zmuszony opuścić tę drogę ze względu na zakaz poruszania się nią na rowerze. Droga zaczyna się bardzo ostro piąć do góry trawersując urwiste ściany okolicznych szczytów. Wiele tam tuneli. Muszę znaleźć alternatywę by dotrzeć do Nauders. Podążam, więc dalej wzdłuż Innu do niewielkiej miejscowości Martina. To już w Szwajcarii. Na początku miejscowości pytam szwajcarskiego strażnika granicznego o dalszą drogę bo nie mam do końca pewności jak jechać.

Wskazuje mi on właściwy kierunek i mina mi trochę zrzędła widząc ten ostry podjazd :/ Mam do pokonania sporo przewyższenia i kilkanaście ostrych zakrętów zanim dotrę na przełęcz, z której będzie zjazd do miasta. Wspinam się mozolnie na wysokość ponad 1400 m n.p.m. Słońce już schowało się za górami, ale jeszcze oświetla najwyższe okoliczne szczyty.

Zjeżdżam do Nauders wytracając niepotrzebnie wysokość. Miasto leży już bezpośrednio przy granicy z Włochami. Muszę jednak podjechać jeszcze na przełęcz Resia. Tyle dobrze, że nie ma już takiego dużego nachylenia.

Robię zakupy w sklepie przy granicy, którą chwilę później przekraczam. Ścieżką rowerową docieram do najwyższego punktu gdzie pod tablicą z nazwą przełęczy robię pamiątkowe zdjęcie. Resia to również nazwa miasteczka przy przełęczy. Zresztą nawet miejscowe jezioro nosi nazwę pochodzącą od nazwy miejscowości.

Robię kilka nocnych zdjęć miasta i jadę po drugiej stronie jeziora ścieżką rowerową. Znajduję przyjemną miejscówkę na nocleg przy szafasie z widokiem na jezioro. Dystans dnia ledwo przekroczył 150 km. Dużo straciłem przez awarię sprzętu. I niestety problem ten będzie się już tylko powiększał w kolejnych dniach...

Galeria dnia 5:

<https://plus.google.com/photos/117901767401578298989/albums/6176630397225407073>

Dzień 6 - 16.07.2015 - Stelvio !

Noc jest przyjemnie ciepła, bez rosy, tylko czasami sen przerywa mi przemykający jakiś samochód szosą ponad moją miejscówką. Zerkam na altimetr, a ten wskazuje dokładnie 1492 m n.p.m., a więc tyle ile wynosi wysokość najwyższego szczytu Sudetów Wschodnich - Pradziada ;)

Już poprzedniego dnia postanowiłem, że dzisiaj zaliczam najwyższą przełęcz we włoskich Alpach Wschodnich, którą można pokonać samochodem - Stelvio, a później robię odwrót. Nawet jeżeli bym wymienił obręcz tylnego koła lub kupił nowe to i tak nie zostałyby mi za wiele pieniędzy na dalszą trasę. Postanawiam, więc kontynuować jazdę z defektem, a w razie czego się zobaczy.

Jem śniadanie i gdy tylko słońce wygląda zza okolicznych szczytów ruszam w trasę. Początek jest bardzo przyjemny. Jadę wzdłuż jeziora po bardzo ładnej ścieżce rowerowej. Na przeciwnym brzegu widoczne jest Curon Venosta.

Mijam St Valentin i drugie mniejsze jezioro Haidersee. Rozpoczynam przyjemny zjazd do Burgeis. Przejeżdżam przez miasteczko robiąc kilka zdjęć. Temperatura powietrza mimo wczesnej pory już wysoka. Niestety widoczność jest jeszcze gorsza jak dzień wcześniej :(

W samym Burgeis i jego okolicy jest kilka ciekawych obiektów. Kaplica pod wezwaniem św. Michała. Zamek Fürstenburg z XIII w. Został on wybudowany przy dawnym szlaku kupieckim z Wenecji do Augsburga. Ponad miastem w oczy rzuca się biała bryła opactwa benedyktynów "Marienberg", jest najwyżej położonym opactwem benedyktynów w Europie(1340 metrów).

Około 3 km na południe docieram do Mals(Malles Venosta). Miasto wielu wież. Przyjemnie się zjeżdża, tak że przeoczyłem zjazd i do centrum muszę się wspinać po dość mocno nachylonym terenie.

Szybki przejazd do Glorenzy(Glurns). To niewielkie miasto było ośrodkiem ruchu już w czasach rzymskich. Historyczne centrum otoczone murami miejskimi z zachowanymi bramami wjazdowymi do miasta.

Z Glorenzy kieruję się do Prato Allo Stelvio po ścieżkach rowerowych biegnących wśród sadów. Udaje mi się "usiąść na kole" grupce szosowców dzięki czemu podganiem trochę czasu.

W mieście zakupy w markecie i rozpoczynam długi i ciężki podjazd na główną atrakcję tego dnia - przełęcz Stelvio. Do celu mam 24,3 km i aż 48 zakrętów 180 stopni !

Na trasie wyprzedza mnie coraz więcej rowerzystów, głównie na kolarzówkach. Ale i mi udaje się kogoś tam wyprzedzić. Podjazd jest męczący, a szczególnie w tak wysokiej temperaturze powietrza. Dziś jednak jedzie mi się wyjątkowo dobrze.

Robię oczywiście częste postoje, a to na wykonanie zdjęcia, a to na piwo ;)

Początek podjazdu jest trochę nudny w lesie bez widoków. Dopiero od Trafoi robi się ciekawiej. Widoczny już najwyższy szczyt w Alpach Retyckich - Ortler 3905 m. n.p.m.

Sam podjazd również staje się bardziej ciekawy, a to za sprawą sporej ilości bardzo ciasnych serpentyn. Kawalek za Trafoi jest punkt widokowy na masyw Ortler. Na tarasie tym ustawiono w 1884 roku obelisk upamiętniający pierwsze wejście na szczyt Ortler w 1804 r. Dokonali tego Josef Pichler, Johann Leitner i Johann Klausner.

Wyjeżdżając ponad granicę lasu(około 2000 m n.p.m.) widać już cel. Jednak jeszcze sporo dystansu i przewyższenia przede mną. Zaczynam odliczać zakręty pozostałe do celu. Wszystkie są ponumerowane.

Na przełęczy Stelvio docieram około 15-tej. Sesja foto przy tablicy z nazwą przełęczy i wbijam do knajpy na piwo. Kufel 0,5 l za jedyne 5 euro. Jak na razie jest to moje najdroższe piwo, ale w końcu mi się należało ;)

Na przełęczy jedna wielka komercja. Sklepy, sklepiki z pamiątkami oraz gadżetami kolarskimi. Kilka hoteli i restauracji oraz wiele straganów z jedzeniem.

Strasznie tu ciasno. Nie podoba mi się. Zresztą widoki nieszczególne. Trudno zrobić zdjęcie na którym nie uchwyciłoby się słupów wysokiego napięcia. Przyznam szczerze iż droga jak i sama przełęcz bardzo mnie rozczarowały. Widokowo pod żadnym względem nawet nie dorównuje takiej Grossglocknerstrasse.

Po zasłużonym odpoczynku rozpoczynam zjazd w kierunku Bormio. Początkowo nachylenie drogi jest mniejsze jak po drugiej stronie przełęczy. Mijam skrzyżowanie z drogą prowadzącą do Szwajcarii oraz kilka sypiących się obiektów.

Dopiero po pokonaniu około 5 km w dół rozpoczyna się zabawa na zjeździe. Droga staje się bardzo kręta i jest kilka bardzo ciasnych tuneli. W tunelach jest już niestety zniszczony asfalt i trzeba mocno ścisnąć kierownicę by jej nie wyrwało z rąk.

A, i jeszcze jedno, zaczyna mi szwankować licznik. Ma przerwy w działaniu i gubi się kilka km dystansu :/

Mniej więcej po godzinie docieram do Bormio. W mieście spaceruję chwilę po wąskich uliczkach zaglądając w różne zakamarki.

Jest już dość późno, a mam niewiele kilometrów przejechanych. Jednak powinno się to zmienić bo przez następne kilkadziesiąt km będzie delikatnie z góry. Problem w tym, że biednemu zawsze wiatr w oczy(dosłownie). Nie wiem dlaczego, ale wiatr się zmienił o 180 stopni i od Bormio wieje z dość dużą siłą w twarz. Nie ma więc przyjemnej jazdy. Trzeba dokręcać.

Kilka kilometrów w dół za Bormio robię zasłużoną przerwę obiadową. Świeci słońce, ale zaczyna padać deszcz niesiony z silnym wiatrem z chmur zawieszonych nad szczytami po Szwajcarskiej stronie.

Oglądam tylne koło i nie jest ciekawie... Podczas zjazdu występują większe przeciążenia i w efekcie pęknięcie znacznie się powiększyło. A starałem się nie osiągać zbyt dużych prędkości ;)

Nic to, jutro coś z tym zrobię. Tym czasem kontynuuję jazdę w dół przez wiele ciekawych miejscowości. Zatrzymuję się tylko w kilku z nich.

W Grosio stoi ciekawy kościół z wysoką na 65 metrów dzwonnica. Wszystkie świątynie, które widziałem tego dnia są bardzo do siebie podobne.

Jednym z większych miast, przez które przejeżdżałem tego dnia jest Tirano. W mieście znajduje się kilka pałaców. Jednym z nich jest obecny ratusz. Wąskie brukowane uliczki nadają szczególnego uroku. Oprócz pałaców jest tu także kilka świątyń z tą największą i najważniejszą - bazyliką Madonna di Tirano. Ponoć tutaj 29 września 1504 roku objawiła się Madonna prosząc o wystawienie w tym miejscu świątyni. Pół roku później wmurowano kamień węgielny, a budowę zakończono w 1513 roku.

Po zachodzie słońca niebo się zupełnie wypogadza i wiatr ustaje. Teraz to by się przydał jako czynnik chłodzący na podjeździe na kolejną przełęcz tego dnia ;) W Tresenda odbijam na przełęcz Aprica. Podczas podjazdu zapada zmrok. Z żalem spoglądam na światła Sondrio gdzie miałem pierwotnie jechać... :(

Na przełęcz Aprica docieram po 22-ej. Jest to spory ośrodek narciarski. Miasteczko o tak późnej porze żyje. Wszędzie pootwierane knajpy, a Włosi podchmielonym głosem śpiewają ;) Wypijam jedno szybkie piwo i zaraz za ostatnimi zabudowaniami zatrzymuję się na kolejną noc podczas tego wyjazdu.

Galeria dnia 6 :

<https://plus.google.com/photos/117901767401578298989/albums/6177035938889879729>

Dzień 7/13 - 17.07.2015 - Passo Tonale, passo Mendola.

Dziś miałem wstać wcześniej, ale jakoś nie udało mi się ;) Kiepskie miejsce wybrałem na nocleg. Ziemia pod karimatą nierówna i nie wyspałem się, a zmęczenie było takie, że nie chciało mi się już przenosić.

Wstaję po 7 i powoli zbieram się do drogi. Jest ciepło świeci słońce, ale widoczność marniutka, szczególnie pod słońce gdzie światło rozprasza się na zanieczyszczeniach w powietrzu.

Spędzając noc na przełęczy pewne jest, że początek trasy kolejnego dnia będę mieć z góry. Zjeżdżam więc kilkanaście kilometrów do Edolo gdzie uzupełniam zapasy w małym sklepiku.

Za miastem rozpoczynam podjazd na pierwszą dzisiaj przełęcz Tonale 1884 m n.p.m. Po kilku kilometrach ostrego podjazdu pierwsza dzisiaj przerwa. Kanapka, piwo i kontynuuję podjazd. Temperatura wzrasta, ale trochę podjazd staje się mniej stromy. O 9 termometr wskazuje już 33 stopnie Celsjusza.

Przejeżdżam przez kilka wsi i małych miasteczek. Nie mam dziś zupełnie ochoty na jakiegokolwiek zwiedzanie. Czasami tylko przystanę na chwilę by zrobić jakieś zdjęcie.

Dość wcześnie zaczynają się tworzyć chmury burzowe nad Masywem Adamello. Zastanawiam się czy uda mi się zdążyć opuścić wysokie góry na czas.

Po chwilowym wypłaszczeniu trasy zaczyna się finałowy podjazd na przełęcz z Ponte di Legno. Jest kilka serpentyn do pokonania. Jadę wzdłuż kolejki gondolowej. Widoki coraz ładniejsze. W samo południe docieram na Przełęcz.

Przełęcz Passo Tonale 1884 m n.p.m., położona jest na granicy Lombardii i Trydentu. Jest to zimowo-letni

ośrodek turystyczny leżący u stóp lodowca Presena. Spore miasteczko na przełęczy. Kolejka do kolejki gondolowej spora. Widać, że okolice są popularne wśród turystów.

Podczas I wojny światowej przebiegała przez przełęcz włoska linia obrony. 15 czerwca 1918, wojska austriackie uderzyły na przełęcz Tonale, atakiem pozorującym, rozpoczynając bitwę nad Piawą. Stoi tu pomnik ku czci poległych.

Na przełęczy robię zakupy i rozpoczynam zjazd. Trzytysięczniki w Masywie Adamello ładnie się prezentują, jedna przejrzystość powietrza mogłaby być odrobinę lepsza.

Chmur burzowych na niebie coraz więcej. Czuć nadciągającą burzę. Mijam fort Strino wybudowany w latach 1860-1862.

Będąc w okolicy Cusiano słyszę pierwsze odległe pomruki burzy. Robię przerwę obiadową podczas, której postanawiam zrobić coś z pękniętą obręczą. Może się to wydać bardzo śmieszne, ale użyłem opasek zaciskowych oplatając obręcz razem z oponą. Kiepsko to wyglądało i nieprzyjemnie się jechało ponieważ koło miało bicie góra-dół. Po późniejszej modyfikacji i upuszczeniu powietrza do minimum było już znacznie lepiej. Śmieszne, ale naprawdę zdało to egzamin. Opaski jednak są dobre na wszystko ! ;)

Przez bardzo niskie ciśnienie w kole są większe opory toczenia i tempo jazdy znacznie mi spada. Najważniejsze jednak, że posuwam się do przodu.

Oglądam się do tyłu. Burza zaczyna się zbliżać i wiem, że nie zdołam już uciec.

Za miejscowością Bozzana rozpoczynam podjazd na kolejną przełęcz. Podjazd jest znacznie mniej wymagający, ale w moim odczuciu bardzo dłuży się. Jadę wzdłuż jeziora Santa Giustina przez tereny, na których pełno sadów owocowych. Sady te zdominowały całą okolicę.

W Revò doganiają mnie ciężkie deszczowe chmury. Na szczęście nie ma burzy jedynie pada upierdliwy deszcz. Robię ostatnie tego dnia zakupy. Za Fondo robię przerwę by przeczekać ulewę.

Na przełęcz Mendola docieram przed 19-tą. Robię pamiątkowe zdjęcie i zjazd bardzo stromą i krętą drogą do widocznego w oddali Bolzano. Gdyby nie strumień wody z przedniego koła to mógłbym powiedzieć, że zjazd był przyjemny, ale tak nie było :(W jednym miejscu na śliskiej nawierzchni wyspał się motocyklista i właśnie zbierają to co pozostało z owiewki. W tym samym miejscu również wpada mi w poślizg tylne koło, ale udaje się opanować sytuację i bezpiecznie zjechać na dół.

Do Bolzano docieram po genialnych wręcz ścieżkach rowerowych. Przez miasto również śmigam po trasach przygotowanych dla cyclistów. Sieć ścieżek rowerowych jest tutaj imponująca. Bolzano nazywane jest rowerową stolicą Włoch ;) Ja jednak rezygnuję ze zwiedzania miasta chcąc podjechać jak najdalej w kierunku Austrii.

Podążam w górę rzeki Eisack po ścieżce rowerowej biegnącej po dawnej trasie kolejowej. Normalnie mistrzostwo. Jazda przez kilka tuneli, w których automatycznie zapala się światło gdy tylko zostanie wykryty ruch :)

Ścieżką tą jadę jeszcze kilkanaście kilometrów i kończę dzień gdzieś pod estakadą autostrady A22 ;P

Galeria dnia 7:

<https://plus.google.com/photos/117901767401578298989/albums/6179585447226951249>

Dzień 8/13 - 18.07.2015 - Powrót do Austrii przez przełęcz Brennero.

Poranek dnia ósmego jest przyjemnie ciepły. Dziś wyjątkowo jem śniadanie w miejscu biwaku. W trasę ruszam o 07:30. Mam ciągle delikatnie pod górę i tak będzie przez niemal 70 km ;)

Pogoda dzisiaj niemal identyczna jak przez ostatnich kilka dni. Jednak widoczność jest odrobinę lepsza. Prawdopodobnie jest to zasługa silnie wiejącego wiatru. Szkoda tylko, że ten wiatr wieje mi prosto w twarz :/

Z upływem czasu na ścieżce rowerowej coraz więcej cyklistów. Nic dziwnego w końcu to początek weekendu ;)

W Chiusa robię zapasy wody i piwa. Do sakw wpada kilka browarków, których jeszcze nie próbowałem.

Ponad miastem na Świętej Górze od stuleci stoi klasztor Sabiona/Säben. Jest to klasztor Benedyktynów.

Po dwóch godzinach jazdy docieram do Bressanone(Brixen). Przyszedł tutaj na świat himalaista Reinhold Messner. Kręcę się chwilę po mieście zaglądając do centrum gdzie stoi największy kościół w Bressanone - katedra Wniebowzięcia NMP.

Kontynuuję jazdę trasą rowerową bo po głównej drodze jest zakaz poruszania się rowerem. Trasa ta ciągle kluczu oddalając się to znów zbliżając do głównej drogi. Ciągle wspinam się na kolejne wzniesienia niepotrzebnie dokładając metrów do przewyższenia. Czasami trasa wiedzie po zwykłych polnych i leśnych drogach.

Widoki są za to na pewno lepsze aniżeli z głównej drogi. Ja jednak szukam możliwości by na tą drogę wjechać. Udaje mi się to w miejscowości Fortezza. Teraz szybki przejazd do Vipiteno. Po drodze mijam kilka zamków w tym jeden z najstarszych w Południowym Tyrolu - zamek Tasso.

W Vipiteno robię spore zakupy bo moje potrzeby były aktualnie duże i za miastem ostry podjazd na przełęcz Brennero. Niedaleko przełęczu przerwa na kąpiel w chłodnym strumieniu no i oczywiście na piwo :)

Myślałem, że zjazd z przełęczu będzie przyjemnością, ale rzeczywistość okazała się inna. Wzmaga się północny wiatr niepozwalający się mi za bardzo rozpędzić :(

Gdy ujrzałem Patscherkofel z charakterystycznym nadajnikiem na szczycie, wiedziałem, że do Innsbrucka jest już niedaleko. Przejeżdżam pod mostem "Europabrücke", który do 2004 roku był najwyższym mostem w Europie.

Przed samym Innsbruckiem przerwa obiadowa i południowymi obrzeżami miasta jadę już w kierunku

wschodnim.

By nie powtarzać trasy, którą jechałem kilka dni temu postanawiam poruszać się dla odmiany niemal wyłącznie po ścieżkach rowerowych. Oznaczenie jest bardzo czytelne, choć dystans, który muszę pokonać odrobinę większy.

Oczywiście późnym popołudniem standardowo psuje się pogoda. Od zachodu nadciąga jakiś niewielki front atmosferyczny i chmury zaczynają się przewalać przez najwyższe szczyty. Później zaczynają się tworzyć komórki burzowe. Po zachodzie słońca grzmi i sypie piorunami wszędzie w koło, ale nie tam gdzie ja jestem. Nie spadła na mnie nawet kropla deszczu ;)

Mój patent z kołem zdaje egzamin choć często muszę wymieniać opaski na nowe. Niestety licznik coraz częściej szwankuje i po prostu przestaje działać. Nie pomaga nawet wymiana baterii. Codziennie dystans, który zliczył był mniejszy jak ten pokonany w rzeczywistości :/

Gdy tylko zapadają zupełne ciemności zatrzymuję się na noc pod altanką w okolicy stacji kolejowej na przedmieściach Wörgl.

Zdjęcia dnia 8:

<https://plus.google.com/photos/117901767401578298989/albums/6183376999448485201>

Dzień 9/13 - 19.07.2015 - Przez Bawarię...

Miałem nadzieję tej nocy się wyspać..., nic z tego ! Punkt 05:00 rusza "kombajn", który wymienia całe torowisko tuż obok. Hałas jest nie do zniesienia. Nawet w niedzielę nie dają pospać ;)

Ok, myślę. Skoro już się obudziłem to przynajmniej wcześniej wyruszę w trasę. Dziś zapowiadają bardzo upalny dzień i kto wie czy w najbardziej upalnych godzinach nie będzie trzeba zrobić sobie dłuższej przerwy w jeździe.

Poranek jest przyjemnie chłodny. Nad rzeką Inn unoszą się mgiełki. Kontynuuję jazdę po trasie do nieodległego już Kufstein. Na przerwie śniadaniowej wygrzebuję jeszcze jakieś piwo kupione we Włoszech.

Przez Kufstein szybko przejeżdżam. Zatrzymałem się tylko raz nad brzegiem rzeki skąd był ładny widok na wizytówkę miasta - twierdzę Kufstein znajdujący się na 90 metrowej skale nad samym brzegiem Inn.

W dalszym ciągu jadę wzdłuż Innu ścieżką rowerową. O 9 jest już sporo rowerzystów na ścieżkach. Wzmaga się też mocniejszy wiatr. Na szczęście dla mnie wieje on tym razem w plecy ułatwiając znacznie jazdę.

W Tiefenbach przejeżdżam na drugą stronę Innu i przez niewielkie miejscowości jadę wyznaczoną trasą rowerową. Definitywnie opuszczam Alpy. Od teraz przemierzam Bawarię.

O 11 docieram do Rosenheim. W mieście tłumy mieszkańców w tradycyjnych bawarskich (i nie tylko) strojach. Z otrzymanej broszurki dowiedziałem się, że właśnie odbywa się największy festiwal folklorystyczny w Bawarii. Upał już niemożliwy i wszyscy starają się schować w cieniu w oczekiwaniu na pochód. Ścisłe centrum zamknięte dla ruchu, a ja nie mam czasu by obejrzeć to widowisko :(

Na stacji paliw dostaję oczopląsów na widok zawartości chłodziarki ! W sakwach ląduje 8 piw ;) Później robię dość częste przerwy z powodu upału i tego co znajduje się w sakwach ;)

W czasie największego upału nawet na drogach zamiera ruch. Tylko ja głupi się męczę...

Mniej więcej na wysokości Ramsau muszę opuścić drogę krajową bo ta przechodzi w ekspresówkę. Kluczę, więc podrzędnymi drogami to oddalając się, a to znów przybliżając do Innu.

Przypadkowo trafiam na XIII wieczny zamek Guttenburg. Brama wjazdowa niestety zamknięta i oglądam obiekt tylko zza murów. Cała okolica to jedno wielkie pole golfowe. W parku stoją dwa radzieckie samoloty AN-2 oraz MiG 21.

Okolo 19-tej od zachodu zaczynają mnie gonić burzowe chmury. Widać jak tam daleko pada deszcz. Staram się uciec jak najdalej w czym pomaga mi silny wiatr. Niestety odgłosy burzy z każdą chwilą się przybliżają. Pierwsze krople deszczu spadają w okolicy Altötting. Nie chcąc moknąć przeczekuję ulewę na przystanku autobusowym. Deszcz choć krótki był dość intensywny. Jezdnia mokra i nie jedzie mi się już tak dobrze jak przed opadami. Mimo to jadę dość szybko. Jednak jakimś cudem mylę drogę i orientuję się dopiero po kilku kilometrach. Nie chce mi się już wracać, więc postanawiam poszukać schronienia na noc dość wcześnie. Noc spędzam na fajnym przystanku z zadaszonym parkingiem na rowery w okolicy Holzhausen ;)

Galeria dnia 9:

<https://plus.google.com/photos/117901767401578298989/albums/6188131145340919857>

Dzień 10/13 - 20.07.2015 - Ponownie Austria !...wzdłuż Dunaju.

Niemal przez całą noc pada deszcz. Budzę się bardzo wcześnie, jem śniadanie popijając gorącą kawą. W miarę czasu deszcz ustaje, więc nie muszę wygrzebywać z bagaży peleryny przeciwdeszczowej ;)

Mimo długotrwałych opadów deszczu jest wyjątkowo ciepło. Termometr wskazuje przeszło 18 stopni Celsjusza. O 05:25 ruszam w drogę. Najpierw muszę się wrócić kawałek by przejechać mostem na drugą stronę Innu. Pogodowa szarówka. Nie pada, ale jezdnia dość długo mokra. Podążam drogą nr. 20 ku granicy z Austrią w Braunau am Inn. Przed ósmą jestem na granicy. Jednak miasto omijam południową stroną po nowej obwodnicy, która defakto jest jeszcze w trakcie budowy. Wypogadza się i zza chmur wychodzi słońce. Słupek rtęci szybko pnie się do góry.

Po kilkudziesięciu kilometrach jazdy krajówką postanowiłem zjechać na jakieś mniej uczęszczane drogi. Później miałem do siebie pretensje za ten wybór bo na mojej drodze stawały kolejne wzniesienia, które musiałem pokonać. Niebyły zbyt wysokie, ale podjazdy strome i nieźle dające w kość.

Po 15-tej docieram do Wels. Co prawda byłem tu już w zeszłym roku, ale nocą, a jak wiadomo w nocy nie wszystko widać i część ciekawych obiektów po prostu przeoczyłem.

Robię zakupy na dalszą część dnia i jadę do centrum. O ile ostatnim razem miałem problem z poruszaniem się po mieście ze względu na mało czytelne oznaczenia, o tyle tym razem obyło się bez niespodzianek.

W Wels znajduje się jedna z najstarszych świątyń w Górnej Austrii - kościół po raz pierwszy wzmiankowany w 888 roku. W zachodniej części rynku usytuowana jest jedyna istniejąca do dziś baszta (Ledererturm) ze średniowiecznych fortyfikacji. Pozostałe trzy zostały zburzone pod koniec XIX wieku.

Z Wels kieruję się do Linz wzdłuż rzeki Traun po ścieżce rowerowej. Jazda tą trasą to sama przyjemność. Kilkanaście kilometrów do Traun pokonuję dość szybko. Przejechanie przez miasto zajmuje mi jednak trochę czasu bo wszędzie prowadzone są prace remontowe dróg.

Szybki przejazd do Linz. Tym razem centrum sobie odpuszczam na zbyt późną już porę i szukam alternatywy by przedostać się na drugą stronę Dunaju. Przemierzam sporo kilometrów błędząc obrzeżami miasta. Kilkukrotnie wyjeżdżam poza granice administracyjne Linz, a następnie ponownie wracam do miasta. Zdaje się, lepiej bym zrobił jadąc przez centrum bo tam biegnie prościutka droga na most. Nic to, przynajmniej obejrzałem sobie port rzeczny ;)

Gdy już przepравиłem się na drugą stronę Dunaju obieram kierunek na Mauthausen. Jadę oczywiście trasą rowerową biegnącą wzdłuż rzeki "Donauradweg". O tej porze dnia chyba połowę mieszkańców biega, jeździ na rowerze i na rolkach po ścieżkach nadbrzeżnych. Im dalej od miasta tym robi się luźniej.

Słońce już nisko nad horyzontem. Jadę przez kilka kilometrów w towarzystwie sakwiarza z Francji. Rozdzielamy się w Abwinden gdzie oddalam się od Dunaju chcąc skrócić sobie trochę trasę i ominąć Mauthausen.

Docieram do drogi nr.123. Tutaj jestem już "u siebie". Dalszą trasę pokonywałem wielokrotnie, więc znam ją niemal na pamięć ;) Odbijam w kierunku północnym. I rozpoczynam podjazd na wzniesienia. Początkowo chciałem dojechać dalej, ale gdy się trochę zmęczyłem uznałem iż nie ma sensu się katować i na noc postanawiam się zatrzymać w miejscowości Frensdorf.

Wieczorem dość długo spoglądam w rozgwieżdżone niebo zastanawiając się co przyniesie jutrzejszy dzień.

Galeria dnia 10:

<https://plus.google.com/photos/117901767401578298989/albums/6188138888849988785>

Dzień 11/13 - 21.07.2015 - Przez Waldviertel...

Dziś dopada mnie totalny leń. Co prawda otwieram na chwilę oczy by obejrzeć wschód słońca, ale chwilę później zasypiam jeszcze na jakiś czas. Wiercę się w śpiworze do godziny 8. W końcu zmuszam się i

zbieram do dalszej trasy.

Mimo wczesnej pory wydaje się, że w powietrzu nie ma tlenu. Ciężko jest oddychać w tym skwarze. Po 8 temperatura osiąga już 30 stopni Celsjusza !

Przed wyruszeniem w drogę długo się zastanawiałem jaką trasą jechać. Zdecydowałem, że w Pregarten odbijam na wschód by nie jechać po raz kolejny przez Freistadt.

Trasa którą wybrałem okazała się być bardzo ciężka w tym upale. Na mojej drodze stają coraz to nowe wzniesienia do pokonania. Nie wiem czy mogłem wybrać gorzej...

O 10:30 jestem w Bad Zell, całkiem młodego uzdrowiska. Około południa znacznie się zmniejsza ruch na drogach. Żar leje się z nieba, a ja pokonuję coraz to dłuższe i bardziej strome podjazdy...

W Königswiesen spędzam chwilę czasu. Miasteczko całkiem przyjemne dla oka. Znajduje się tutaj romański kościół NMP. Przy bramie kościelnej stoi XVII wieczny pręgierz. W centrum niemal każdy budynek opatrzony jest tabliczką z krótkim opisem. Bardzo podoba mi się taka forma przedstawiania krótkiego rysu historycznego obiektów.

Za miastem rozpoczynam długi podjazd przerywany krótkimi zjazdami. Po niespełna 20 km docieram do Arbesbach. Już z daleka są widoczne ruiny zamku na granitowej skale ponad miastem.

Oczywiście podjeżdżam pod ruiny zamku. Zamek Arbesbach znajduje się na wysokości ponad 900 m na granitowej skale. Powstał pod koniec 12 wieku by strzec traktu do Freistadt. W 1480 r. zamek został zniszczony przez Czechów i nigdy nie został odbudowany. Pozostałości zamku zostały zabezpieczone jako trwała ruina przez klub austriackich turystów.

Kilkanaście kilometrów dalej przejeżdżam przez Rappottenstein z widocznym z bardzo daleka zamkiem. Tutaj niestety nie chciało mi się już podjechać. Teraz tego żałuję :(

O piątej popołudniu docieram do Zwettl, miasta w którym znajduje się największy prywatny browar w Austrii ;)

Zwettl staje się miastem w 1200 roku. Miasto w dużej części zachowało swój średniowieczny charakter. Dobrze zachowały się mury obronne z siedmioma wieżami. Stary ratusz jest jedną z najstarszych budowli w mieście. Według historyków pochodzi on z 1307 roku.

Dalsze kilometry pokonuję bardzo mozolnie. Dopiero sama końcówka przed Waidhofen an der Thaya to szybsza jazda. Po samym mieście spodziewałem się trochę więcej...

Mimo, iż dochodzi 20-sta temperatura przekracza 30 stopni na plusie. Plany dotarcia do granicy z Czechami najkrótszą trasą biorą w łeb. Główna droga zamknięta dla ruchu i jestem zmuszony jechać jakimiś zadupiami do Karlstein an der Thaya.

Słońce już nisko, a ja mam niewiele kilometrów przejechanych. Miałem nadzieję zakończyć dziś jazdę już na terytorium Czech, ale po zachodzie słońca odechciewa mi się dalszej jazdy.

Upał i ciężka trasa kosztowała mnie sporo energii. Był to dla mnie najtrudniejszy dzień podczas tej wyprawy. Dlatego też mimo wczesnej pory postanawiam na dziś zakończyć jazdę i kawałek za Karlstein an der Thaya zatrzymuję się na noc na wzniesieniu.

Galeria dnia 11:

<https://plus.google.com/photos/117901767401578298989/albums/6188151736897792001>

Dzień 12/13 - 22.07.2015 - Slavonice, Telč, Třebíč czyli przez Morawy na północ.

W końcu się wyspałem! Ale tak po prawdzie to pospałbym jeszcze trochę ;) O 7 obudził mnie pan z dozoru technicznego nadajnika, pod którym spałem. Jak mi powiedział starał się zachowywać bardzo cicho, ale widocznie to mu nie wyszło ;)

Więc skoro już nie śpię to zbieram się do dalszej drogi. O tak wczesnej porze temperatura już bardzo wysoka. Znosi się na kolejny upalny dzień.

Ruszam w drogę. Rower nie chce jechać... Mam wrażenie, że opony przyklejają się do asfaltu! Powoli zbliżam się do granicy z Czechami. Po drodze odwiedzam ostatnią większą miejscowość w Austrii - Dobersberg. Znajduje się tu renesansowy pałac, ale oczywiście nie chce mi się tam podjeżdżać.

Po godzinie czasu od wyruszenia w trasę docieram do granicy. Tutaj zrobiłem błąd. Powinienem wymienić trochę euro na korony, ale nie uczyniłem tego i później tego bardzo żałowałem. Niby w kieszeni jest trochę czeskiej waluty, ale było to zdecydowanie za mało jak na dwa dni jazdy przez Republikę Czeską.

Zaraz po przekroczeniu granicy przerwa śniadaniowa. Kilometr od granicy pierwsza czeska miejscowość - Slavonice. Kurde jak ja uwielbiam te czeskie miasteczka !

Slavonice to niewielkie miasteczko na pograniczu Czech, Moraw i Austrii. Miasto jest niepowtarzalnym zbiorem zabytków gotyckich i renesansowych. Nad rynkiem góruje wysoka na 56,5 metra wieża kościoła Wniebowzięcia NMP. Wybudowana w 1503 roku. Rynek(Náměstí Míru) w kształcie wydłużonego trójkąta otoczony cenną zabudową.

Miasto zwiedzone przeze mnie tylko z grubszą, a na pewno warte by poświęcić jemu odrobinę więcej czasu. Gdzieś tam w dalszych planach jest odwiedzenie tych okolic, więc być może uda mi się przy okazji lepiej poznać to miasto :)

Zupełnie pustymi drogami kieruję się na północ do Dačic nazywanych turystyczną bramą do Parku Narodowego Podyji. Rynek o nieregularnym kształcie. Przebiega przez niego główna droga, a cały plac jest jednym wielkim parkingiem co znacznie zmniejsza urokliwość tego miejsca.

Podobnie jak w przypadku Slavonic zwiedzam to miasto "po łebkach". Moim celem tutaj jest zrobić pierwsze dzisiejsze zakupy. W markecie chodząc wśród półek kalkuluję koszty zakupów. Stan konta zero, więc nie mam możliwości zapłaty kartą. Wszystkie pieniądze wymieniłem wcześniej na euro, kantoru nikt nie potrafił mi wskazać, a o banku pomyślałem dopiero następnego dnia już po zamknięciu wszystkich

placówek :(

Nic to o 11 docieram do bardzo ciekawego miasta, którym jest Telč. Nagromadzenie zabytków w mieście jest tak duże, że w 1992 r. zabytkowe centrum miasta zostało wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO.

Układ budynków w rynku odpowiada układowi z czasów lokacji miasta. Pierwotnie gotyckie, przebudowywane z wiekami i zmieniającymi się stylami. Obecnie zabudowania w rynku noszą głównie cechy stylu barokowego. Ale trafiają się również rodzyńki w stylu gotyckim i renesansowym.

W zachodniej części rynku stoi pierwotnie jezuicki kościół Imienia Jezus. Natomiast trochę dalej telczański pałac wybudowany w 2 połowie XIV wieku jako zamek. Na renesansowy pałac przebudowano go za panowania Zachariasza z Hradca.

Telč był niewątpliwie najpiękniejszym miastem, które odwiedziłem podczas tej wyprawy.

Kilka kilometrów za miastem robię dłuższą przerwę. Upał nie do zniesienia. Zmęczenie przez trudy poprzednich dni kumuluje się i organizm potrzebuje trochę czasu na regenerację.

Kolejne większe miasto na mojej drodze to Třebíč. Historycznie Třebíč znajduje się na Morawach. W przeszłości był to jeden z trzech głównych ośrodków Moraw, obok Brna i Ołomuńca.

Symbolem miasta jest tzw. "Wieża Miejska" przy kościele św. Marcina. Powstała około 1335 r., kiedy Třebíč uzyskał prawa miejskie.

Na północnym brzegu Igławy znajduje się renesansowy pałac oraz romańska bazylika św. Prokopa odbudowana w XVIII wieku. Bazylika jest wpisana na listę światowego dziedzictwa UNESCO podobnie jak żydowska dzielnica.

Opuszczam miasto. Kilkanaście kilometrów dalej, w okolicy Náměšť nad Oslavou robię przerwę obiadową. Wypijam piwo i ogarnia mnie znużenie. Ucinam sobie godzinną drzemkę. Później pozostaje mi niewiele czasu na jazdę. Pora już późna, więc w Náměšť nad Oslavou podjeżdżam tylko na rynek.

Na wzniesieniu ponad miastem stoi pałac. Pierwotnie gotycki zamek przebudowany za Žerotínów na renesansowy pałac.

Wyjazd z miasta w kierunku północnym jest bardzo stromy jednak podjazd ten nie jest długi. Kieruję się teraz do miasta Velká Bíteš. Przejazd poszedł mi całkiem sprawnie. Jedyny cel po dotarciu do miasta to pozyskać zapasy wody bo to skończyła mi się już jakiś czas temu. Ogólnodostępny hydrant znajduję w centrum, uzupełniam zapasy i lecę dalej w kierunku Tišnova.

W Tišnovie jestem już po zachodzie słońca. Planowałem dziś dojechać trochę dalej, ale tak jak dnia poprzedniego odchodzą mi chęci na kontynuowanie dalszej jazdy po zmroku. Na noc zatrzymuję się w okolicy miejscowości Rohozec.

Koło w dalszym ciągu wytrzymuje trudy trasy jednak działanie licznika bezprzewodowego to porażka. Ma

coraz to częstsze i dłuższe przerwy w działaniu :(

Galeria dnia 12:

<https://plus.google.com/photos/117901767401578298989/albums/6188161450413260993>

Dzień 13/13 - 23.07.2015 - Przez Czechy do domu...

I nastał dzień 13, dzień ostatni tegorocznej wyprawy rowerowej. Dziś chcę dotrzeć do domu mimo, że trasa będzie wymagająca i przekraczająca 200 km. Z defektem tylnego koła ciężko było osiągać podobny dzienny dystans w poprzednich dniach. Wiedziałem tylko, że większą część dzisiejszej trasy znam bardzo dobrze i nie będzie większych przerw w jeździe.

O poranku budzą mnie odgłosy jeszcze odległej burzy. Jest bardzo duszno. Pierwsze co to muszę skleić dętkę bo okazało się iż w nocy zeszło mi powietrze z tylnego koła. Jem śniadanie i ruszam w kierunku Černej hory. W mieście znajduje się najstarszy działający browar na Morawach, który do chwili obecnej zachował swój historyczny wygląd. Na wzniesieniu góruje pałac wystawiony w miejsce wcześniejszej twierdzy.

Z Černej hory jadę krajówką w kierunku Svitav. Jednak natężenie ruchu jest zbyt duże i postanawiam zmienić trasę i jechać przez Boskovice.

Do Boskovic docieram wielokrotnie się zatrzymując bo od południa nadciągnęły opady deszczu. Ten największy deszcz dopadł mnie jeszcze na głównej drodze. Pogoda totalnie się popsuka i nieźle zmokłem. W Boskovicach podjeżdżam tylko na rynek. Planowałem jeszcze odwiedzić miejscowy pałac i ruiny zamku ponad miastem, ale na podjeździe ponownie zaczyna padać intensywny deszcz co ostatecznie mnie zniechęca.

Z Boskovic jadę do Žďárnej. Oj nieźle dał mi w kość początkowy podjazd ! Przemierzam Drahańską vrchovinu. Opady deszczu przesunęły się nad Wysoki Jesionik.

Rozpaczynam zjazd w kierunku Prostejova. Jednak przejazd przez miasto nie jest planowany. Postanawiam jechać przez małe miejscowości skracając sobie jednocześnie sporo trasę. Przejeżdżam przez takie miejscowości jak Ptení, Zdětín czy Kostelec na Hane.

Docieram do drogi Prostejov - Litovel i obieram kierunek na północ. Pogoda coraz lepsza. Omijam Litovel i przez Loštice jadę do Mohelnic.

Wydałem już wszystkie pieniądze i właśnie w Mohelnicach postanowiłem poszukać jakiegoś kantoru by wymienić euro. Niestety nie udało się. Ktoś powiedział bym szedł do banku, ale zanim znalazłem jakąś placówkę w mieście było już po czasie :/

Mijam obwodnicą Zábřeh i kilka kilometrów dalej wyprzedza mnie samochód z dość dużą prędkością. Chwilę później słyszę ogromny huk. Kierująca nie ustąpiła pierwszeństwa i skasowała doszczętnie obydwa samochody. Gdy dojechałem na miejsce był już spory korek. Nie wiem w jaki sposób nikomu nic się nie stało bo samochody nieźle pogniecione. Ostrożnie omijam porzucane części samochodów i

jadę dalej w kierunku Šumperka, inni stoją w korku...

Chcąc ominąć Šumperk z Bludova jadę do Rudej nad Moravą. Woda już mi się skończyła, więc proszę w knajpie by mi nacepowali z kranu ;) Wzdłuż Rzeki Moravy docieram do Hanušovic. Teraz przychodzi pora na najtrudniejszą część dzisiejszej trasy. Przez Branną do Ramzovej. Dziś podjazd ten poszedł mi całkiem sprawnie. Jednak skończyły mi się już opaski zaciskowe i nie uzupełniałem ich gdy te odpadały z koła. Efektem tego było to, że zaczęły mi odpadać szprychy ! Najlepsze było to, że odpadały razem z kawałkami obręczy ! Na szczęście skończyło się tylko na trzech, ale koło było przez to bardzo krzywe, ale jeszcze mieściło się w ramie. Mogłem więc kontynuować jazdę. Z Ramzovej to już tylko formalność. Godzina z okładem i po 13tu dniach docieram do domu.

Galeria dnia 13:

<https://plus.google.com/photos/117901767401578298989/albums/6194484106360205201>

Podsumowując ten wypad było ok, ale ja jednak nie jestem do końca zadowolony. Miałem bardzo ambitne plany na ten wyjazd, które zniweczyła awaria. Z zaplanowanych 7 tyś. km nie udało się zrobić nawet 1/3, z 37 dni w trasie zrobiło się tylko 13... :(

Podczas tego wypadu udało mi się poprawić dwa rekordy: wysokości zaliczonej rowerem oraz sumy podjazdów podczas jednego wypadu.

Podsumowanie w liczbach:

Liczba dni : 13

Ilość wypitych płynów: 120 L

Dane z licznika:

Całkowity pokonany dystans: 2290km

Średni dzienny dystans: 176,15 km

Średnia prędkość: 16,8 km/h

Maksymalna prędkość: 69,69 km/h

Suma podjazdów: 22538 metrów

Czas jazdy: 136:27:31

Najniższa zanotowana temperatura: 8,9 C

Najwyższa zanotowana temperatura: 38,3 C

Max. wysokość: 2763 m n.p.m.

Granicę państwową przekroczyłem 15 razy

Koniec